Cena 20 gr.

STALOWY MIECZ

ROK 1. 15 GRUDNIA 1936 Nr. 19

Dzisiaj idą przez kraj dwa głębokie prądy: komunistyczny i nacjonalistyczny. Dla nas, którzyśmy państwo wywalczyli krwią nie ma wyboru. P. Premjer bardzo energicznie likwiduje robotę komunistyczną, ale nie słyszymy o oczyszczaniu podległych mu urzędów z elementów komunistycznych, tak samo nie słyszeliśmy nic o tworzącym się podobno w Polsce froncie ludowym. Podział społeczeństwa na tych, którzy dążą do międzynarodówki i tych, co chcą własnego Państwa, jest jedynym istotnym podziałem i wszystkie inne należy znieść. B. min. Raczkiewicz potępiając rozruchy antyżydowskie pomieszał młodzież nacjonalistyczną z komunistami. Obecny rząd powinien to sprostować, bo nie należy mieszać z komunistami tych, którzy w razie wojny będą bronić niepodległości. Z tymi ludźmi musimy się dogadać.

Sejm 1936 r. Poseł Dudziński.

Dioklecjan i dyktatorzy — niezwykłe analogje historyczne

„Polityka Gospodarcza" zamieszcza artykuł Jana Parandowskiego p. t. „Państwo Dioklecjana", który rzuca refleks na sprawy współczesne. Redakcja zwraca uwagę na niektóre analogje zachodzące w sposobie gospodarczego myślenia tych dwu tak odległych od siebie epok. Z artykułu tego cytujemy poniżej niektóre ustępy:

„Dioklecjan zajął się przedewszystkiem ugruntowaniem władzy cesarskiej... Drugą sprawą była armja. Jej reorganizacja jest wielką chlubą dla żołnierskiego władcy. Ale jego polityka wewnętrzna była zła i płodna w nieszczęścia.

Dioklecjan wychował się w czasach gwałtu i okrucieństwa — znał tylko dwa środki na wszystkie niedomagania: rozkaz i przymus. Ten rys charakteru odbił się na na całej jego administracji, co gorsza na późnej przyszłości imperjum. Narzucił on państwu biurokrację o strukturze i liczebności jakiej ono dotychczas nie znało. Ta biurokracja, korzystając z istniejącego układu stosunków, zmieniła się w stan solidarny i tak zwarty, że stała się zmorą całego życia społecznego. Była ona wszechwładna, samowolna i brutalna. Na jej bezprawia nie znajdowano innej rady, jak mianowanie coraz to nowych inspektorów i kontrolerów, którzy powiększali liczbę gnębicieli i wyzyskiwaczy. Z biurokracji wychodziła nowa arystokracja o wielkich fortunach, zdoby-

tych grabieżą, co jest znamienne dla tych czasów, kiedy dorabianie się majątku nie opierało się na produktywnej pracy.

Biurokracja zniszczyła resztki samorządu, pozostawiając zeń tylko to, co zawsze w nim było najgorsze: ściąganie podatków za pośrednictwem przedstawicieli miast.

Corocznie cesarz oznaczał sumę którą uważał za niezbędną i polecał swym urzędnikom czuwać nad tem, aby wpłynęła ona do Skarbu bez zwłoki i uszczupleń...

Skoro wysokość podatków oznaczano corocznie, nikt nie wiedział, ile w najbliższej przyszłości mu zabiorą, mógł tylko spodziewać się, że więcej niż w roku ubiegłym, albowiem ciężary rosły w miarę jak zamożność malała. To wytworzyło ów znamienny stan tego okresu: rezygnację.

W wojnach domowych III wieku wytworzyła się jedna rzecz, która mogła mieć pomyślne skutki: złamano dawne przywileje i zrównano szanse wszystkich obywateli do tego stopnia, że przed każdym stała otwarta najwyższa karjera. Dioklecjan który pochodził ze stanu niewolniczego sam z tego skorzystał, ale on właśnie zniósł ową równość. Pozbawił on społeczeństwo swobodnego krążenia sił i energji, zasklepił je w martwości. Przemysł i handel straciły wszelką inicjatywę, gdyż do każdego przedsięwzięcia wtrąciło się państwo, nad wszystkiem czuwał jakiś urzędnik, coraz więcej warsztatów pracy zamieniało się w przedsiębiorstwa państwowe, niszczone i wyzyskiwane przez biurokrację.

Dioklecjan pod koniec życia abdykował. Pozostawił państwo w stanie wielce zubożałym".

Obóz czynu państwowego

Według jednych bez współudziału żydów, inni twierdzą, że będą tam i żydzi.

W Suwałkach odbyło się pono niedawno zebranie w obecności brata płk. Koca, które było dużą dla organizatorów niespodzianką. Mianowicie w dyskusji gen. Mackiewicz stwierdził, że teraz nadeszły takie czasy, kiedy należy wyraźnie mówić, czego się od społeczeństwa chce, a przedewszystkiem nie wolno pomijać największej bolączki życia gospodarczego i społecznego — *sprawy żydowskiej*.

Musimy wyraźnie powiedzieć — zakończył swe wywody p. generał — *że Polska ma być dla Polaków. Z żydami trzeba zrobić porządek, bo inaczej nas wszy zajedzą.*

Słowa te zgromadzeni nagrodzili burzą oklasków, które wywołały formalny popłoch wśród kierowników zjazdu. Gdy nadomiar następni mówcy, rozgrzani słowami generała, raz po raz poczęli potrącać o kwestję żydowską, ograniczono czas przemówień oraz wręcz poczęto przerywać mówcom.

Do ostrzejszego zatargu doszeło w czasie przemówienia p. Gwiazdowskiego, Polaka z Ameryki, który m. in. powiedział:

Djabła warta cała ta robota, skoro nie wolno nam uświadomić sobie, że 3 miljony azjatów trzyma za gardło 30-miljonowy naród polski.

A prorządowa „Depesza" tak jak i my powiada, że *w Polsce są dwa obozy.*

Jeden mały — rządzący. Obóz drugi, to *cały kraj;* który jednoczy się w tem jednem żądaniu: *zmiana ordynacji wyborczej i rozwiązanie dzisiejszych ciał przy ulicy Wiejskiej.*

Żydowski „Nasz Przegląd" omawiając dzisiejsze stosunki — zauważa:

W tych warunkach wytworzył się paradoks, *że sanacja może rządzić bez żadnego oparcia o społeczeństwo.*

Wspomniana zaś wyżej Depesza powiada wyraźnie:

Masz teraz obraz Polski. *Wieś — to Nowosielce, miasto — to Łódź. A my gdzie? A echo odpowiedziało: NIGDZIE!*

Tak — Łódź!

Na ten obraz trzeba zwrócić baczną uwagę, bo jak pisze w Warsz. Dzien. Nar. senator Kozicki:

W Polsce rozegra się decydująca walka. Jej początkiem i zapowiedzią były ostatnie wybory w Łodzi. Starł się z komunizem polski ruch narodowy i dowiódł, że tylko on potrafi przeciwstawić się fali czerwonej.

Warunkiem zaś zwycięstwa jest, by wszyscy ludzie w Polsce, którzy chcą bronić kraj od rozkładu, byli zgodni w pracy, w walce i w wysiłkach.

Sienkiewicz i nastawione sieci

Pisarz polski w drugiej połowie XIX wieku nie miał koło siebie środowiska oświeconego, t. zn. inteligencji wolnej, to znaczy z wolnego wyboru wybierającej dla siebie dany sposób myślenia. Owa sfera inteligencji była dobrze zorganizowana, pozostawała pod kierunkiem ludzi wpływowych i sprzysiężonych. Ten fakt trzeba już raz uwolnić z zamknięcia w kręgu anegdot i legend, bo to fakt bardzo realny i poważny. Inteligencja polska w owe czasy we wszystkich zaborach, a zwłaszcza w Warszawie, pozostawała pod rygorem tej sieci masońskiej, przez którą tylko małe płotki przemykały się na wolność. Każdy wybitniejszy umysł czy talent był tam w obserwacji i w końcu, niewiadomo kiedy, stawał się od niej zależnym. Sama atmosfera, to, co nazywamy obyczajem myślenia, czy modą, przez masonerję była wytwarzana.

Tak trwało, póki życie umysłowe było sprawą t. zw. „towarzystwa”. Społeczeństwo jednak unowożytniało się pod koniec stulecia coraz szybciej, dały się odczuwać prądy, płynące z mas narodowych. Wtedy czujność masonerji się zwiększyła, wzięto pod baczniejszy dozór ludzi wpływowych, rozpoczęła się cicha, ale planowa akcja przeciwko niebezpiecznym dla masonerji prądom, idącym z głębi społeczeństwa.

To się widzi dopiero teraz, gdy stosunki się ujawniły, gdy walka o ster musiała stać się jawna, bo ster jest jawny. W owe czasy też chodziło o ster, ale o ster rządu dusz. Walka po ciemku o rzeczy niewidzialne. Konkretnie była to walka o ludzi.

Krótko mówiąc, Warszawa w czasach Sienkiewicza była w rękach żydów niczem nie różna od Przytyka w swej od żydów zależności. Od dołów socjalistycznych do góry konserwatystów nie było kawałka miejsca wolnego od wpływów żydowskich. Dość powiedzieć, że „Głos”, którędy szukały ujścia nowe prądy, miał współpracowników żydów, co do których nie stosowało się jeszcze żadnych rozróżnień. Polskie Ja i nie-Ja nie było jeszcze uświadomione. Społeczeństwo warszawskie nie było zdolne uświadomić sobie, czyje Ja w jego jaźni decydowało. Coś w rodzaju doskonale spojonego żel-betonu. Przodujący ideolodzy socjalizmu byli żydami, albo pożenieni z żydówkami, nawet rosyjskiemi, jeździli do Rosji z rosyjskiemi wykładami. Towarzystwo warszawskie mieszczańsko - inteligenckie ubiegało się o żydów, nadających ton polskiemu patrjotyzmowi, sfera ziemiańsko - konserwatywna poprzerastana była żydowską finansjerą. Antysemityzm był czemś niewiarogodnym psychicznie, etycznie zaś tak karygodnym, jak żadna inna zbrodnia towarzyska, a nawet polityczna.

Sienkiewicz w trudnym był położeniu. Obce mu były właściwości cygana lub pustelnika. W ten sposób cygański lub pustelniczy, pędzili zwykle żywot pisarze warszawscy, broniący się od zbetonowania. Był człowiekiem

światowym, należał z upodobania do najcelniejszej odmiany gentry, szlachty, biwakującej w stolicy; mieszczuchem był od niechcenia, z jakiegoś przypadku. W płucach miał jeszcze powietrze wiejskie, odpoczywał na polowaniach, więcej — tęsknił do pustyni i puszczy, do wielkiej podróży. W Warszawie był jak na popasie, wątpię, czy przyjaźnił się istotnie z ludźmi, którzy się za jego przyjaciół głosili. Ot, spotkani w podróży. Ale odosobnić się nie mógł. Miał ambicje światowe i potrzebował ludzi. Dbał o sławę i popularność, a wierzył w swoją przenikliwość w poznawaniu ludzi, czuł się zaś zbyt zwycięsko, aby się bać o siebie w jakimkolwiek żywiole i klimacie.

Byli tam łowcy dusz nielada, ale też zdobycz nie była łatwa. Mówiąc poprostu, chodziło o to, żeby Sienkiewicz nie poczuł się w ambicji pisarza narodowego w sensie nacjonalizmu czy imperjalizmu polskiego. Niechby odrazu był pisarzem światowym. Trafiono na twórcę, głęboko zakorzenionego w tradycje ziemi i kultury polskiej. Takiego atutu artystycznego, jak udział w psychice własnego narodu, tego rodzaju pisarz się nie wyrzeknie, bo to atut najwyższy.

Że dozór, wykonywany nad Sienkiewiczem, nie dawał dostatecznych rezultatów, mieliśmy dowód za życia pisarza w wystąpieniach St. Brzozowskiego, o których Sienkiewicz głośno mówił, że mają polityczny charakter.

Zbyt wielki urok otaczał Sienkiewicza za życia, podlegali mu nawet ci przyzwyczajeni do łatwych zwycięstw jego mentorzy; nie śmieli się przyznać, że są wobec niego bezradni, ani przeciwstawić się opinji publicznej. *Dopiero w niepodległej Polsce za czasów sanacji uznano za możliwe położyć kres wpływom pism Sienkiewicza. Wystąpił wtedy p. Olgierd Górka. Zdawało się wtedy — tak przynajmniej utrzymywano — że narodu już niema; posiłkowały atak wszechpotężne armatury; a jednak opinja narodowa zwyciężyła. Sienkiewicz żyje.*

Zygmunt Wasilewski.

Warsz. Dziennik Nar. Nr. 314 — 36 r.

Nędza wsi

Wojna wykopała przepaść między wsią i miastem i do dziś niema poprzez tę przepaść przerzuconego mostu.

Całe nasze życie jest nastawione przedewszystkiem na miasto, o wieś mało się troszczymy. Jedynie miasto korzysta z opieki i tysiącznych ulg, jakie niesie cywilizacja.

Miasto ma opiekę społeczną, instytucje oświatowe, dobroczynne i t. p. — prawda że w mieście jest bieda i nędza — ale tę nędzę przynajmniej widać — pisze się o niej stale i mówi się ciągle.

A na wsi? Na wsi jest bieda może jeszcze gorsza niż w mieście — ale ponieważ nie bije ona w oczy, więc się przechodzi nad tem do porządku dziennego.

Gdy kilkadziesiąt cukrowni, kopalni i fabryk pracuje deficytowo — robi się gwałt na cały kraj — daje im się premje, pożyczki — nakłada się specjalne opłaty na towary konsumowane na rynku wewnętrznym, natomiast rolnictwo mimo licznych zapowiedzi i obietnic nie doznało istotnej pomocy.

Nic właściwie nie zrobiono ażeby podnieść siłę nabywczą owych 26 miljonów rolników, którzy żyją na wsi.

Aby nie było gołosłowne to co piszę podaję kilka suchych cyfr. Biorę tu pod uwagę warsztat rolny doskonale zagospodarowany — przez światłego gospodarza w siedleckim o 100 klm. od stolicy — bo o stosunkach na kresach wogóle lepiej nie mówić, tam są potworne stosunki.

Aby uzyskać już dość wysoki plon żyta bo 9 m. z morga, trzeba wyko-

nać następujące roboty, których koszt biorąc pod uwagę najbardziej optymistyczne obliczenia przedstawia się jak niżej:

1) zgrabianie i przejście konia sprężynówką i podorywka średnio 2 dni człowieka z koniem — 20 złp.
2) bronowanie średnio ½ dnia człowieka z koniem — 5 „
3) 10 fur nawozu z wywiezieniem à 5 złp. fura (licząc w to i koszt nawozu) — 50 „
4) rozrzucenie nawozu 1 dzień człowieka — 3 „
5) 1 m. żyta siewnego — 14 „
6) wysiew siewnikiem (potrzebna para koni i dwóch ludzi) — 8 „
7) roboty wiosenne, bronowanie, przegony na wodę i t. p. — 6 „
8) zbiór i wiązanie, 1 kosiarz i 2 dziewczyny — 10 „
9) zwózka do stodoły — 8 „
10) młócka — 10 „

To mamy razem wydatku 134 złp.

A ponieważ maksymalna cena jaką możemy osiągnąć za żyto jest w danej chwili 12 złp., to przy 9 m. plonu z morgi otrzymamy

$$12 \times 9 = 118 \text{ złp.}$$

Cena giełdowa jest w danej chwili 14 złp., ale rolnik otrzymuje przynajmniej 2 złp. mniej.

Znaczy, że przy uprawie zboża aby w najlepszym wypadku otrzymać 118 złp. trzeba wydać żywemi pieniędzmi 134 złp.

W obliczeniach tych nie brałam pod uwagę użycia sztucznych nawozów, co wypada jeszcze drożej — lat nieurodzaju, w których otrzymać 9 m. z morga nie można — kosztów utrzymania budynków, oprocentowania wartości ziemi i żadnych podatków, które są przecie nie małe.

— Dopiero gdy to wszystko skrupulatnie obliczymy wyjdzie na jaw niedola naszego rolnika — i całe jego bohaterstwo — bo bohaterstwem trzeba nazwać pracę co do której wiadowo, że to co się za nią otrzyma nie stoji w żadnym stosunku do trudu i pieniędzy w to włożonych.

Na tle tych cyfr nikogo nie powinno zdziwić — że na wsi naszej zapałki to luksus — aby ich oszczędzić przenosi się ogień z chaty do chaty.

Mydło to rzecz, którą wieś musi szalenie oszczędzać — dochodzi do tego, że mydlin się nie wylewa tylko jedna sąsiadka oddaje drugiej.

Nie mówię już o tem, że wieś nasza przestała używać t. zw. soli jadalnej — kontentując się t. zw. bydlęcą a i to używana ona jest więcej niż skąpo — dość powiedzieć, że woda w której w zamożniejszej chacie gotowano ziemniaki idzie do biedniejszych, którzy raz ją jeszcze używają, aby skorzystać z tej odrobiny, która się tam znajduje. Dość powiedzieć, że nasza konsumcja soli jadalnej spadła w ostatnim roku o 25 tysięcy wagonów.

Wieś nasza nigdy zbyt dobrze się nie odżywiała — dziś ta sprawa przedstawia się katastrofalnie — i grozi cherłactwem narodu.

W wielu chatach przednówek jest już w całej pełni, a do nowych zbiorów jeszcze daleko. Chleb już mało gdzie się pojawia — gdy jest jajko lub trochę mleka to idzie na podatki — tak samo jak świnia czy cielę. Podstawą odżywiania są niekraszone kartofle.

Są na wsi dzieci, które cukru nigdy nie widziały — kawę się gotuje na wodzie w której wygotowało poprzednio burak cukrowy.

Choroby szerzą się zastraszająco — gruźlica kości i płuc zbiera obfite żniwo. O tem aby zamożny nawet gospodarz mógł sobie pozwolić na doktora nawet marzyć nie można — a tam niema ani Kasy Chorych, ani ośrodków zdrowia.

Z ubraniem w tych okolicach, gdzie przetrwał zwyczaj tkania płótna i wełny — to jeszcze pół biedy, tam kosztem długich godzin, które kobiety spędzają przy kołowrotkach i krosnach, rodzina jest jako tako ubra-

na. Ale z butami jest już całkiem źle — często na rodzinę, złożonę z 6 osób jest jedna para butów — w tych warunkach np. powszechne nauczanie staje się kompletną fikcją — bo przecie u nas szkoły są porozsiewane nie gęściej jak co 3 — 4 klm., a przy mrozach nie można przecie taki kawał dzieci boso do szkoły posyłać.

Smutną i opuszczoną jest obecnie wieś nasza — szyby, często powybijane i okna zatkane szmatami czy papierem, bo niema za co wprawić nowych. Tonie w odmęcie brudu i błota — a już o 7 wieczór gasną wszystkie światła — bo przecie naftę trzeba oszczędzać.

Psychiczne skutki tego co się dzieje są znacznie głębsze niż się na pierwszy rzut oka zdaje. Ludzie na wsi są nietylko głodni, często zziębnięci ale i szalenie spracowani.

Pracują w pocie czoła nie widząc absolutnie lepszego jutra. Na dodatek pokazano mu miraż innego życia — rozbudzono tysiące ludzkich potrzeb i zamknięto możność ich zaspakajania.

Np. dwa lata temu kosztem miljonów zorganizowano akcję propagandy spożycia cukru — aż wreszcie przekonano ludzi o niezbędności tego produktu i jednocześnie jest on tak drogi, że go wieś kupować nie może.

Urządzane są setki kursów, pogadanek i t. p. na temat racjonalnego odżywiania i coraz więcej jest gospodyń, które już te rzeczy dobrze rozumieją — ale co one mają robić, gdy rozporządzają jedynie kartoflami i to nie zawsze w dostatecznej ilości.

Idą duże pieniądze na propagandę higjeny na wsi, ale co pomoże ta propaganda, gdy kupno kawałka mydła jest zbytkiem. Rok rocznie szkoła wypuszcza dziesiątki tysięcy dzieci, którym wszczepiono konieczność i potrzebę książki czy gazety, a są takie warunki że tej najistotniejszej potrzeby nie można zaspokoić.

A jako konkluzję tłomaczą człowiekowi wiejskiemu cały ten kryzys to powstaje z tego, że wszystkiego jest zadużo. Gdy przyjedzie do miasta to widzi że wszystkiego jest wbród — że ludzie kupują — chodzą dobrze odziani, że wszędzie jest pełno i t. d.

Czy wtedy nie może on dojść do przekonania że tamci mają to czego on kupić nie jest w stanie — dzięki jego krwawej pracy.

Czy można się dziwić że wieś zaczyna uczuwać do miasta głuchą nienawiść?

Czy można się dziwić że urzędnik polski jest witany głuchym pomrukiem niechęci?

Czy można się dziwić, że agitatorzy tacy czy inni znajdują doskonałe podłoże dla swoich haseł demagogicznych?

Czy to kogo dziwi, że coraz częściej gdy się gospodarze zbiorą, to gwarzą o dawnych czasach „jak to za ruska było dobrze".

Sprawa wsi naszej — to nie sprawa jednej warstwy — to sprawa całego narodu bo od tego jaka ta wieś będzie, zależy cały nasz dalszy rozwój i nasza przyszłość.

Marja Dąbrowa.

Nieuctwo czy zła wola

Jako załącznik do Nr. 23-go czasopisma „Falanga" podającego się za organ narodowo - radykalnego Ruchu Młodych, ukazała się sześciostronicowa bruszurka Bolesława Piaseckiego, zatytułowana: „**Wytyczne Narodowo-Radykalnej myśli gospodarczej**". — Jako naczelne hasło gospodarcze wysuwa pan Piasecki tego rodzaju tezę: „Człowiek żyje poto, aby być szczęśliwym". — Niewątpliwie każdy człowiek pragnie szczęścia. Nie wydaje mi się jednak, żeby szczęście miało być jedynym, czy głównym celem w życiu człowieka. Nie jest to w żadnym razie cel, który winien przyświe-

cać młodemu nacjonaliście. Od młodego i to rzekomo radykalnego nacjonalisty można chyba wymagać ofiarności i gotowości do poświęcenia szczęścia osobistego dla idei, dla organizacji, dla Narodu. Naczelne hasło pana Piaseckiego nie ma nic wspólnego z nacjonalizmem. Jest to zwykły hedonizm, a więc jeden z odcieni poglądu skrajnie materjalistycznego, podczas gdy nacjonalizm jest kierunkiem idealistycznym. Chęć użycia jako cel życia u młodego narodowca jest conajmniej dziwna.

Myślałby kto, że przy tego rodzaju założeniach ideowych znajdziemy w broszurce pana Piaseckiego ultra - liberalne postulaty praktyczne. Okazuje się, że logika i poglądy gospodarcze pana Piaseckiego nie koniecznie idą w parze i zgodzie. Wnioski praktyczne radykalnego hedonisty są następujące: 1.) „Wszelki przemysł, gdzie osobista praca właściciela nie przyczynia się do powstania zysku, zostanie upaństwowiony". 2.) „Każdy inny zakład będzie przedmiotem własności prywatnej, związanej dyrektywami grup gospodarczych Politycznej Organizacji Narodu". 3.) „Handel hurtowy będzie upaństwowiony". 4.) „Wszelkie instytucje kredytowe wraz z bankami zostaną upaństwowione". 5.) „Grupy zawodowe Organizacji Politycznej Narodu będą przeprowadzały aktualne plany gospodarcze w sposób bezwzględnie obowiązujący wszystkie jednostki gospodarujące". Wszystko to bardzo ładnie, tylko jedna mała uwaga: To wcale nie jest narodowy, tem mniej narodowo - radykalny program gospodarczy, lecz lecz zwyczajny i to źle przepisany program komunistyczny, określany przez niektórych ekonomistów jako socjalizm państwowy, przez innych jako kapitalizm państwowy czyli etatyzm. Są przewidziane wniesztorgi i gospodarka planowa. I jeszcze jedna skromna uwaga: Można być wrogiem etatyzmu, ale można sobie wyobrazić jako tako funkcjonującą, choć bynajmniej nie uszczęśliwiającą ludzi, gospodarkę etatystyczną, jeśli na czele całego aparatu stoi człowiek o umysłowości nieprzeciętnej, powiedzmy w rodzaju Dr. Schachta, mający do dyspozycji cały sztab specjalistów. Tymczasem pan Piasecki aspirujący podobno do roli takiego Schachta, napisał broszurkę na poziomie mniej niż przeciętnym, specem się też nie okazał, a w otoczeniu jego nie znaleźli się zdolniejsi od niego, początkujący chociażby ekonomiści, którzyby mu poradzili wycofanie z pod prasy drukarskiej broszurki, która go ośmiesza. Nie mamy nic więcej do dodania. Broszurka nie warta, aby się nią bliżej zajmować. Panu Piaseckiemu przydałoby się gruntowne przestudjowanie paru popularnych podręczników ekonomji. O ile zaś posiada przypadkiem uniwersyteckie wykształcenie, czego broszurka wcale nie dowodzi, to powinien się zastanowić, że w tych warunkach broszurka jego może zakrawać na świadome ośmieszanie narodowo - radykalnej myśli gospodarczej, jako dokument może niekoniecznie narodowej, niewątpliwie jednak radykalnej bezmyślności w dziedzinie zagadnień gospodarczych.

Wojciech Strzelecki (—)

REPUBLIKA NAS DZIELI
MONARCHJA POŁĄCZY

Testament gen. Zagórskiego dla lotnictwa polskiego

Z okazji śmierci ś. p. gen. Dreszera pisaliśmy, że zdołał on na dwa dni przed katastrofą pozostawić coś w rodzaju testamentu w formie raportu, złożonego Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych o stosunkach, jakie panują w lotnictwie. Nie wątpimy, że uwagi zmarłego tragicznie Inspektora Lotnictwa, będą punktem wyjścia prac. gen. Zająca, mianowanego na jego miejsce.

Śmierć ś. p. gen. Dreszera nie jest jednakże jedyną żałobą w lotnictwie polskiem. Nie jest jedyną stratą człowieka, który wiedział do czego dążyć i dawał gwarancje, że celu swego dopnie. Przed 9-ma laty, w okolicznościach dotychczas nieustalonych, zmarł gen. Włodzimierz Zagórski, szef departamentu lotnictwa przed przewrotem majowym. Znamiennym jest, że dotychczas jeszcze w pamięci lotników żyje wspomnienie o zmarłym, a rozmowy ich kończą się nieraz westchnieniem — „Gdybyż Zagórski żył".

Testament ś. p. Zagórskiego nie jest dokumentem pisanym. — Istnieje on we wspomnieniach tych, którzy z generałem stykali się i współpracowali. Niedawno rozmawiałem z pewnym lotnikiem z kategorji tych, którzy nie zdobyli sobie łaski u późniejszych dowódców.

„Zagórski — powiedział mi mój rozmówca — objął departament lotnictwa w chwili najbardziej może krytycznej. Były to czasy, gdyśmy jeszcze ekperymentowali, a każdy dzień znaczył się jakąś katastrofą. Pamiętamy przecież wszyscy owe, jak je nazywano „latające trumny", owe aeroplany produkcji polskiej, które pochłonęły tyle młodych istnień".

Gdy Zagórski objął departament, katastrofy ustały. Wprowadził on przedewszystkiem żelazną dyscyplinę w pułkach i na lotniskach, a równocześnie zwrócił baczną uwagę na matejał lotniczy".

„Uczył się zresztą wraz z nami, lecz stwierdzić to muszę, jako ten, który blisko z nim pracował, że uczył się szybko i czynił olbrzymie postępy. Dość wspomnieć, że on pierwszy w naszem lotnictwie rzucił myśl o potrzebie rozbudowy lotnictwa bombardującego i plany jego na przyszłość szły właśnie w tym kierunku. Gdyby w archiwum departamentu skrzętnie poszukano, to niewątpliwie znalezionoby odpowiednie dokumenty.

„Gdyby Zagórski żył — to lotnictwo nasze miałoby wybitnie ofensywny charakter. Zagórski rozumiał bowiem istotę tej najbardziej nowoczesnej broni".

Słowa owego lotnika przypominają mi żywo pewną rozmowę na temat przyszłej wojny, którą przeprowadziłem ze zmarłym generałem w 1926 roku.

„Technika — mówił ś. p. gen. Zagórski — kształtowała zawsze obraz pól bitew. Ostatnia wojna stała pod znakiem szybkostrzelnej broni małokalibrowej, która, spotęgowawszy siły obrony, unieruchomiła na cztery lata miljonowe armje".

„Lotnictwo narodziło się właściwie w czasie wojny światowej, lecz nie umiano tą nową bronią należycie posłużyć się. Zamiast wykorzystać jego właściwości ruchu, związano je z obroną. Pełnię swych wartości okaże ono dopiero w przyszłej wojnie, w której odegra rolę samodzielną. Porównać je mógłbym tylko do naszej husarji. Tak — to jest husarja przyszłości — husarja powietrzna, która swemi nalotami na tyły armji nieprzyjacielskich, na transporty i zakłady, na węzły kolejowe, na miasta i fabryki, przywróci wojnie elmenty ruchu i wpłynie niewątpliwie na szybsze decyzje".

Zaponowałem przeciwko temu, jak

mi się wówczas zdawało, nadmiernemu przecenianiu roli lotnictwa.

„Piechota, generale zauważyłem, będzie jednak zawsze bronią główną, bronią decyzji. Tego jej stanowiska, zajętego z chwilą wprowadzenia broni palnej, nikt nie zdoła jej odebrać: Nie przeczę, że lotnictwo, tak pojęte, jak Pan je przedstawia, przygotuje decyzję, lesz zwycięstwo ostateczne musi wywalczyć piechota, zdobywając teren”.

„Obaj mamy rację — odpowiedział ze śmiechem generał. Lotnictwo samodzielne nie umniejsza znaczenia piechoty i nie chodzi o ustalanie do kogo należeć będzie wywalczenie ostatecznej decyzji.

Czyż nie może pan przyjąć takiej naprzykład ewentualności, że wyjątkowo silne lotnictwo, może zmusić wyjątkowo słaby psychicznie naród do kapitulacji przez zniszczenie jego ośrodków życiowych i wprowadzenie go w stan paniki.

Nie mówmy jednak o wypadku wyjątkowym. Wynik wojny zależyć będzie od harmonijnego współdziałania wszystkich broni. Lotnictwo jednak musi być otoczone szczególną troską, a nawet powiedziałbym miłością i to właśnie przedewszystkiem ze strony piechoty. Lotnictwo bowiem jedynie może przez zniszczenie tyłów nieprzyjaciela skrócić mękę pobytu w okopach. Zagony mas lotniczych na głębokie tyły nieprzyjaciela i na wnętrze jego kraju, zmuszą walczące na froncie armje do cofania się w czasie którego będzie można im zadać cios decydujący. Na to jednak trzeba mieć oczywiście lotnictwo zdolne do wykonanie tych zadań t. j. zdolne do samodzielnej pracy strategicznej”.

„Tak, ale dla stworzenia takiego lotnictwa, trzeba wiele pieniędzy i czasu” wtrącił jeden z kolegów obecnych przy tej rozmowie.

„Nie przeczę, że trzeba wiele pieniędzy, lecz i tu przy wprowadzeniu racjonalnego planu, wiele się da oszczędzić. Jako szef departamentu lotnictwa, wyznaczam sobie i swoim współtowarzyszom określoną kolejność zadań. Najsamprzód musimy popracować nad podniesieniem wartości i sprawności naszego korpusu oficerskiego i podoficerskiego. Możemy to osiągnąć na aparatach posiadanych, które do tej pracy pokojowej, ćwiczebnej, najzupełniej się nadają. Oczywiście będziemy musieli również sprowadzić aparaty zagraniczne i to dla doświadczeń zarówno technicznych jak i taktycznych. Jest to jednak drobna część naszych zadań. Musimy wykształcić nasz własny polski mózg techniczny t. j. wytworzyć liczny zastęp polskich konstruktorów aparatów i silników: Na ich to wysiłkach musimy oprzeć nasz rodzimy przemysł lotniczy”.

„Gdy dokonamy tego, możemy śmiało spoglądać w przyszłość. Rozbudowa floty powietrznej na miarę potrzeb armji naszej i przyszłej wojny nie będzie przedstawiała już trudności”.

„Pamiętajcie panowie jednak, że przyszłość Polski zależy od siły i wielkości jej skrzydeł”.

Gen. Zagórski wierzył w swą broń, kochał ją i rozumiał jej decydującą rolę w przyszłej wojnie. Rozumieli swego szefa departamentu jego współtowarzysze i podkomendni. Nic dziwnego też, że kończą dziś rozmowy westchnieniem „Gdyby Zagórski żył...”.

B. ZAWADZKI

Goniec Warszawski Nr. 213 — 36 r.

SOCJALIŚCI TO WOJSKO ŻYDOWSKIE

Polskie niekonsekwencje

Kwestja żydowska jest nie tylko problemem ekonomicznym, lecz także — politycznym. Czy nie prościej bowiem powiedzieć żydom: Nie chcemy was, i tyle? To nie znaczy, żebyśmy wami gardzili, żebyśmy was uważali za reprezentantów jakiegoś podgatunku ludzkiego, ale dlatego, że jak doświadczenie wykazało, jesteśmy na tyle inni, iż nie odpowiadamy sobie.

Żydzi budują swój Erec Israel w Palestynie. Tymczasem w Palestynie. Robią to w sposób godny podziwu i, co ważniejsze, godny nawet prawdziwego i głębokiego szacunku. Rzędy kamiennych mogił w osypanych dziś pomarańczowym kwieciem dolinach Petach Tikwy, Merhowji i Nahalalu, w których legli pierwsi koloniści, zmożeni malarją i febrą, znaczą na wzór kamieni milowych pochód w trudzie i znoju nowego żydowstwa ku swojej wielkiej i wyłącznie własnej, już tylko własnej przyszłości. Bo Palestyna, to nie tylko kapitały Rotschylda, latyfundja Keren Kayemetu i elektrownia Rutenberga, lecz także ogorzałe twarze chaluców, susza i deszcz, karabin u nogi, szkoła lotnicza w Tel Awiwie, hieratyczne eposy chłopskie, opowiadane w długie wieczory jesienne, i psychika narodu większościowego, rządzącego się na własnym terytorjum .

Z drugiej strony, w naszym interesie leży pozbycie się i emigracja mas żydowskich. Zdawałoby się wobec tego, iż przedsięwzięcie palestyńskie winno u nas spotkać się jeśli nie wprost z entuzjazmem, to z pełną życzliwością i pełną aprobatą. Zapewne, doszukujemy się i tutaj cieni, plam i śmieszności. Ze względów jednak politycznych, opartych na interesie naszym i ich, pełnym interesie obopólnym, dyskretnie będziemy przechodzić nad niemi do porządku dziennego, wysuwając na światło i podkreślając momenty pozytywne, dodatnie i jasne. Tego domaga się prymitywny instynkt polityczny.

Tymczasem zdarza się czytać refleksje, bynajmniej nie świadczące o naszym wyrobieniu politycznym. Gorzej, że takie wypady zdarza się czytać na łamach prasy narodowej, tej prasy, dla której problem żydowski był zawsze pierwszoplanowym problemem państwa i narodu polskiego. Kpinami darzyć przedsięwzięcie palestyńskie, szydząc z wrodzonych jakoby nieudolności żydów do rządzenia się na własnym terytorjum, mnożąc i wyjaskrawiając niedociągnięcia i błędy w polityce palestyńskiej, złą oddaje się przysługę sprawie problemu polsko - żydowskiego. Oddaje się istną niedźwiedzią przysługę.

I niech mi nikt nie mówi o polskim ładzie i zmyśle politycznym i o polskiej konsekwencji.

Jest dzień listopadowy. Właśnie przeciągał się, zwlekając ospale i niechętnie z barłogu, zasnutego szarymi jakgdyby podwatowanymi mgłami jesiennymi. Na szosie pod Służewcem zbierał się Pierwszy Tysiąc Frontu Młodzieży żydowskiej, by zacząć stąd swój marsz ku południowemu-wschodowi, ku dalekiej, za siódmą górą i rzeką położonej Palestynie, by zamanifestować światu swoją niezłomną wolę przełamania wszelkich trudności, jakie mogłyby stanąć na przeszkodzie w zdobywaniu jakżeż dalekiej i jakżeż razem bliskiej, rzeczywistej i konkretnej ojczyzny. Pierwszy tysiąc. Taki sam Pierwszy Tysiąc, jaki lat temu 76 w majowy poranek wylądował na Sycylji i jaki stał się potem kamieniem węgielnym dzisiejszej Italji.

Nim zdołali wyciągnąć się porządnie w kolumny, zastąpił im drogę oddział policji. Ponieważ nie chcieli ustąpić policja zmuszona była do użycia siły. Posypały się aresztowania, oddział został rozpędzony.

Konia z rzędem temu, kto wytłumaczy postępowanie panów z policji. Komunikat PAT-a przez radjo nadany mówił coś o wizach i paszportach,

komunikaty prasowe w gazetach coś tam bąkały o pozwoleniach i mundurach. Nie potrzebujemy chyba dodać, że wszystkie one były odpowiednio spreparowane i podane na sosie protekcjonalnno - paniedziejskim.

Właściwie, co my naprawdę chcemy od żydów. Wypraszamy ich, każemy emigrować, program emigracyjny staje się nawet oficjalnym programem rządu, a kiedy żydzi chcą zademonstrować, że ich programem jest również program emigracyjny i swoją manifestcją chcą podkreślić konieczność przyspieszenia jego realizacji, to wtedy nasyłamy na nich policję i stosujemy represję. Coś tu nie jest w porządku. Prawica nie wie, co robi lewica. Jednym słowem — polska niekonsekwencja.

Ponadto, co nas w gruncie rzeczy, obchodzą cudze wizy i cudze paszporty. To żydzi niech się gryzą i za czuby biorą z Rumunami, Turkami i Anglikami. Czy my już nic innego nie mamy do roboty, jak troszczyć się o cudze papiery?

Wierzymy, że błąd ten da się jeszcze naprawić.

„Bunt Młodych" Nr. 21—1936 r.

Armja czerwonych beretów to podstawa monarchistów hiszpańskich

W okresie tak przełomowym, jak obecny nie ma wprost domu wzdłuż dróg nawarskich na którymby nie znaczyły się dawne barwy Hiszpanji. Wszędzie złotoczerwone chorągwie — karlistowskie berety.

Gran Plaza w Pampelunie, główny plac miasta, robi z daleka wrażenie jakby bukietu żywych maków: mężczyźni, kobiety, dzieci — wszyscy w czerwonych beretach, wszyscy ze szkaplerzami, powszywanymi w ubrania; generalna mobilizacja Nawary.

Koło komendy miast, gdzie zatrzymało się nasze auto — jedyny w swoim rodzaju obraz. Długi stół ustawiony wzdłuż chodnika. Na stole melony — i pasy z rewolwerami. Długi rząd czekających spokojnie w swojej kolejce mężczyzn. Jakiś starszy, siwy już pan, też w mundurze trzyma na kolanach olbrzymią księgę. Padają lakoniczne pytania:

— Ile lat?

— 40.

— Skąd?

Z Vego, Donchirenei lub okolicznych wsi górskich. Wszystko chłopi, wszystko ochotnicy, wszystko po przeważnej części ludzie w sile wieku. Zgłaszają się do odziałów karlistowskich. Ubrania rozmaite — ale wszędzie czerwone berety.

Kompletowanie uzbrojenia postępuje nadzwyczaj szybko. Ochotnik, który otrzymał broń i amunicję, usuwa się w stronę malutkiego kramu na wolnym powietrzu, gdzie za pół peseta można dostać obwarzanki, kieliszek xeresu i szczotkę wypożyczaną do czyszczenia butów. Nowozaciężni żołnierze zajadają ciasto, ze zdaleka widnym zakalcem, wypróbowując jednocześnie bezpieczniki świeżo otrzymanych rewolwerów. Nie trzeba się śpieszyć do kasarni; raz, że są przepełnione — a powtóre, znajdzie się zawsze miejsce u znajomych w mieście lub u kolegów, zamieszkałych w stolicy Nawary. Pozatem warto dowiedzieć się o cenach mleka i paszy...

Pierwszy raz w życiu widziałem mobilizację, dokonywaną w tak sielankowym, niemal familijnym nastroju. Koło stołów z bronią bawiły się dzieci, śpiewając Cucaraczę. Był upalny dzień i starszy oficer, zapisując nazwiska ochotników, sięgał raz po raz po wino z lodem. W małej knajpie naprzeciw grano w karty, dyskutując zawzięcie. Ktoś częstował mnie i moich towarzyszy pieczonemi kasztanami. Ludzie dobroduszni, spokoj-

ni, uśmiechnięci... Nigdzie ani śladu gorączki mobilizacyjnej, ani śladu wojny...

A jednak... W kilka dni później widziałem Karlistów na froncie pod Saragossą. Trzymali niebezpieczny odcinek, ostrzeliwany stale przez artylerję rządową... Nie były to przelewki...

Armja karlistowska liczy w tej chwili kilkadziesiąt tysięcy ludzi, walczących pod Huesca, pod Piną na górach koło Bilbao. Prócz tego są wielkie kadry w Burgos i Mirandzie. Prawdziwa armja — posiadająca *swoją własną organizację i własnych oficerów.* Ci ostatni — są to bardzo często prości chłopi, wybrani przez swoich towarzyszy. Służył kiedyś w wojsku, był radnym gminy lub też merem malutkiej wioski, przyprowadził ochotników — więc pozostał na ich czele również na froncie. Nominacje tego rodzaju są na porządku dziennym — i wogóle kwestja awansu jest problemem zupełnie niezależnym od teoretycznego wykształcenia wojskowego.

I co ciekawsze. Ta ogromnie dowolna organizacja nie wpływa nic a nic na odporność bojową oddziałów karlistowskich. Zarówno powstańcy jak i rządowcy przyznają, że te improwizowane formacje są jednym z największych atutów sztabu generalnego w Burgos.

— Spokój tych bataljonów — pisze gen. Franco w rozkazie dziennym z dnia 8 października — doprawdy imponuje mi. Taksamo jak ogromne opanowanie bojowe oddziałów karlistowskich...

— Na północ od Huesci — opowiadał mi w Saragossie jeden z oficerów — bataljon karlistowski został odcięty przez nieprzyjaciela. Było to na wysokości 1800 metrów w górach, z daleka od jakichkolwiek dróg. Bez żywności, pozbawieni amunicji do karabinów maszynowych — bronili się karliści przez cały tydzień, zanim nadeszły posiłki. W początkach października było już przejmujące zimno w Pirenejach. Połowa kompanji miała poodmrażane ręce. Spadł pierwszy śnieg... Jednakowoż ani jeden żołnierz nie zszedł z pozycji... mimo grypy, mimo gorączki...

Pisano już o fanatyźmie czerwonych beretów tych oddziałów. Nie miałem sposobności tego stwierdzić. Przeciwnie, raczej uderzał mnie niezwykły spokój ochotników karlistowskich, zarówno w czasie manifestacji ulicznych (np. w Burgos lub Mirandzie) jak i w chwili wymarszu na front. Widziałem bataljon, zmierzający w stronę dworca. Ochotnicy z pod znaku Carlosa, w najrozmaitszych mundurach i ubraniach, szli krokiem najzupełniej dowolnym, z fajkami w zębach. Większość niosła białe koce, przewieszone przez plecy. Jeden — zaraz w pierwszym szeregu prowadził kozę. Gdyby nie karabiny i czerwone berety — miałoby się wrażenie, że to gromada juhasów powraca z gór...

Element inteligencji jest w tych oddziałach stosunkowo nikły. Może sztab, może najbliższe otoczenia głównego twórcy i szefa hr. Fal Conde należy do tz. „wyższych" sfer społecznych. *Reszta — to chłopi nawarscy.* Porzucili swe chałupy, zgłaszając się do oddziałów karlistowskich w takiej liczbie, że Fal Conde zmuszony był wydać rozkaz, który opublikowano w Pampelunie i podawano kilkakrotnie przez radjo w Burgos. Mam jego odpis.

Partia tradycjonalistów — czytamy — podaje do wiadomości, że musi wstrzymać dalszy zaciąg. Będzie się przyjmowało tylko zapisy. Zgłaszający się, będą zawiadamiani o możności wcielenia ich do szeregów, w razie potrzeby i jedynie w celu uzupełnienia strat na froncie.

Ogłoszenia napływały jednak bez przerwy — i z pewnością napływają do dzisiaj. Co spowodowało tych ludzi, spokojnych rolników, do zejścia w doliny pampeluńskie? Co skłoniło

ich do wzięcia udziału w najstraszniejszej wojnie domowej, jaką znają dzieje nowożytne?

Warto zastanowić się nad tą kwestją. Jest to jeden z najbardziej pouczających rozdziałów historji nietylko Hiszpanji współczesnej — ale wogóle dzisiejszej Europy.

Król Belgijski a wyższy urzędnik w Polsce

Tak ciągle chcemy uchodzić za ludzi Zachodu i Francuzów Północy. A w rzeczywistości jakżeż często odbiegamy od tych przykładów. Oto drobny przykład:

Wychodzi w Lens „Narodowiec" dziennik wychodźców naszych w północnej Francji. Znajdujemy tam uwagi na temat naszej rozrzutności, którą żyjący na Zachodzie lepiej obserwują, aniżeli my sami.

„Znaną jest naprzykład — pisze — na zachodzie prostota króla angielskiego. W Belgji zaś można często zobaczyć króla Belgów, czekającego na pociąg na peronie, jak każdy inny śmiertelnik, i jadącego następnie zwykłym pociągiem jak każdy inny w swoim przedziale. W Polsce natomiast każdy dygnitarz jeździ salonką, niewłasną naturalnie, lecz na koszt państwa!

Król w zamożnej Belgji, jadący w zwykłym przedziale, najzwyklejszego pociągu, a wyższy urzędnik kolejowy w ubogiej Polsce, jeżdżący salonkami — oto znamienna i w oczy bijąca różnica między wschodem a zachodem.

Niektórzy młodsi urzędnicy konsularni zagranicą gniewają się coprawda, gdy się robi takie porównanie. Gniewają się, ponieważ przypomnienie ubóstwa kraju i porównania w tym względzie z zachodem psują im humor przy kartach, herbatkach i gawędzeniu w miłym towarzystwie".

A ostatnie słowa są bardzo słuszne: Im niższy urzędnik na zagranicznej placówce, tem ważniejszy...

Do panów Kupców

Kupiec Polski w niezmiernie ciężkiej, pionierskiej walce z zalewem żydowskim nie ma wiele czasu na poszukiwania na własną rękę objektywnej polskiej lektury o zagadnieniach życia tak codziennego, jak i o szerszych horyzontach myśli, uwzględniającej przedewszystkiem punkt widzenia polskiej narodowej racji stanu, niezatrutej skrytą i podstępną propagandą żydowsko-masońsko-komunistyczną.

Ofiarnie pracujące Kupiectwo Polskie nad stworzeniem potężnego Gospodarstwa Polskiego, winno mieć swe zadanie ułatwione.

Postanowiliśmy zatem od Nowego Roku 1937 tak zorganizować system drobnych ogłoszeń, aby każdy z Panów Kupców stał się naszym stałym prenumeratorem **bez dodatkowych kosztów.**

Zamiast opłaty za stałe drobne ogłoszenia jak dotychczas, pobierać będziemy tylko prenumeratę pisma „Stalowy Miecz" z tem, że za 1 roczną prenumeratę płatną jednorazowo lub ratami, uzyskuje się **prawo do jednorazowego ogłoszenia w wysokości prenumeraty,** t. j. 6 złotych w kolejności zgłoszenia.

Oczywiście do ogłoszeń większych zaliczać będziemy również prenumeratę, pobierając tylko różnicę. W ten sposób będziemy mogli Panom systematycznie bez opóźnień wysyłać wprost pocztą każdy nowy numer.

W końcu roku wydamy spis wszystkich firm ogłoszonych, co stanowić będzie dodatkową premję oraz niezmiernie pożyteczny informator aktywnych placówek polskich.

Pismo nasze, stale ulepszane, obok artykułów będzie informować o ważniejszych książkach i publikacjach godnych zwrócenia na nie ogólnej uwagi ze względu na ich wartość bądź to ogólno-kulturalną, bądź też szczególnie nas Polaków interesującą.

Prócz tego informować będziemy stale o nowopowstałych hurtowniach i wytwórniach polskich, ułatwiając w ten sposób omijanie pośrednictwa żydowskiego.

Mniemamy, że zmiany te zmierzające do jak najwydatniejszego przyczynienia się rozwoju materjalnego i duchowego naszego Społeczeństwa, spotkają się z życzliwą oceną i poparciem.

Redakcja i Administracja
„Stalowego Miecza"

INFORMATOR FIRM CHRZEŚCIJAŃSKICH

Ul. Mierosławskiego

Obuwie.
„Au-Tigre" 8

Mydlarnia.
R. G. 10

Zakład fryzjerski.
F. Ogrodziński 10

Skład opałowy i warzyw.
Czerwonka 10

Spożywcze sklepy.
Czerwonka 10
J. Karpiński 10

Ul. Kawcza (Grochów)

Mydlarnia.
H. Domański 12

Sprzedaż mięsa.
A. Gaduła 18

Spożywczy sklep.
A. Pokropiński 18

Oprawa obrazów.
S. Walewski 51

Skład opałowy i warzyw.
P. Bieńko 60

Ul. Krypska

Spożywcze sklepy.
Z. Ostaszewska 6
A. Laskowski 28

Składy opałowe i warzyw.
W. Tworkowski 18
T. Święcicki 19

Mydlarnia.
B. Janota 30

Handel win i wódek.
A. Einszporn 42

Al. Jerozolimska

Bławatny magazyn.
Śliwierski Zygmunt 17

Budowlane materjały.
Pędzich Jan i Stanisław Sp. z o. o. tel. 6.05-97 113

Bufet - dworzec autobusowy.
Kuliński Eugenjusz 123

Elektro-medyczny zakład.
Makowski W. 13

Fryzjerskie zakłady.
Balczarski H., tel. 6.39-09 18
Paszewski A. 8

Kąpielowe art. i pompy.
Hamerliński i Fulde, tel. 9.86-30 11

Konfekcja damska - dziecięca.
Cegłowska Jadwiga 7
Rajczykowska Eleonora (pantofle) 13

Konfekcja i bielizna męska.
Brykner i Fibich Stefan 7
filja: Krak. Przedm. 7.
Kosmowski J., tel. 7.79-68 24
Szlaszewski H., tel. 8.95-74 3a

Księgarnia.
Lissowska J., tel. 9.97-09 15

Kroju, szycia, modelowania kursy.
Lewańska Eugenja, tel. 9.08-26 7

Kwiaciarnia.
Wróbel J. 13

Mydlarnia.
Sepetowa Kazimiera 27

Nasiona, skład.
Zembowicz J., tel. 9.88-04 49

Obuwie.
Borkowski Ignacy 19
Jabłoński Stefan 27
Kiselewski A., tel. 2.81-06 22
Niedziński E. i S-ka 14
Stefaniak Jan 103

Opałowy skład.
Grzybowski J., tel. 9.79-424 27

Owocarnia.
Tomaszewski Antoni, tel. 2.77-92 24

Piśmienne materjały.
Rolański J., tel. 2.52-39 22
filja: Marszałkowska 100.

Pogrzebowy zakład.
Kubańczyk B. i S-ka, tel. 2.10-65 997

Restauracja - bar.
Miler Ignacy, tel. 9.79-01 29

Spożywczo - kolonj. sklepy.

Cyndrowska Antonina 53
Kokoszkiewicz Teodozja 97
Ostrowski E. i S-ka z o. o., tel. 2.95-82 18
Tałpcisz Zygmunt, tel. 8.63-82 65

Tapczanów wytwórnia.

Strenger Stefan 65

Tytuniowy sklep.

Mieleniewska Wanda 36

Wina, wódki i tow. kolonj.

Kamiński — „Wódkol" sp. z o. o. 45
Ostrowski E. i sp. z o. o., tel. 2.95-82 18

Zegarmistrzowski zakład.

Moszczyński Z. 6

Ul. Wronia

Kawiarnia.

Włożanka Halina 46

Kowalski zakład.

Wyżykowski Franciszek 3

Mydlarnie.

Krauzowicz Marja 64
Krupa Władysław 50
Stoczyński Marceli 17

Obuwie.

Wiśniewski Paweł 48

Opałowy skład.

Ostaszewski Antoni 5

Paszteciarnia.

Kalinowski A. i Zagórski W. 67

Piekarnia cukiernicza.

Krzemiński Jan 2

Rowery.

Langner Jan 65

Spożywczo - nabiał owocowe sklepy.

Czopek Władysław 31
Eniewski H. 20

Tokarski zakład.

Kin Wacław, tel. 2.09-81 46

Wędliniarnie - mięso.

Jankowski Władysław 18
Gryczanowicz Stanisław 16
Pacholczyk Stanisław 41
Pawłowski Stanisław 19

Wina, wódki, delikatesy.

Matys Florentyna 38

Bar „Jawor", Chmielna 38.

Pracownia złota i srebra listkowego K. Gazdowski, ul. Kopernika 42.

Towarzystwo Budowy Tanich Domów, Żórawia 11, tel. 9.60-24.

Przedsiębiorstwo Robót Wiertniczych Edward Jezierski, Nowy Świat 24, tel. 535-67.

Ul. Bagatela

Całé „Ikarja" 14, tel. 8.57-84.

Fabryka rowerów „F. Zawadzki", Bagatela 8, tel. 866-35.

Kazimierz Dakowski, Bagatela 3, tel. 8.97-46.

Ul. Podskarbińska

Spożywczo kolonjalny sklep.

L. Dobrzyńska N. 2

Skład opałowy i sprzedaż warzyw.

A. Baranówna 4

Ul. Siennicka

Sprzedaż mięsa.

F. Rusiecki 14

Mydlarnia.

J. Trojanowska 14

Prenumerata: Rocznie zł. 6. — Półrocznie zł. 3. — Kwartalnie zł. 1,50.

Adres Redakcji: Warszawa, Al. Jerozolimska 113 m. 15.

Wszelka korespondencja i przekazy: Warszawa I, skrzynka pocztowa 682.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny ROMAN CIEŚLAK.

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.